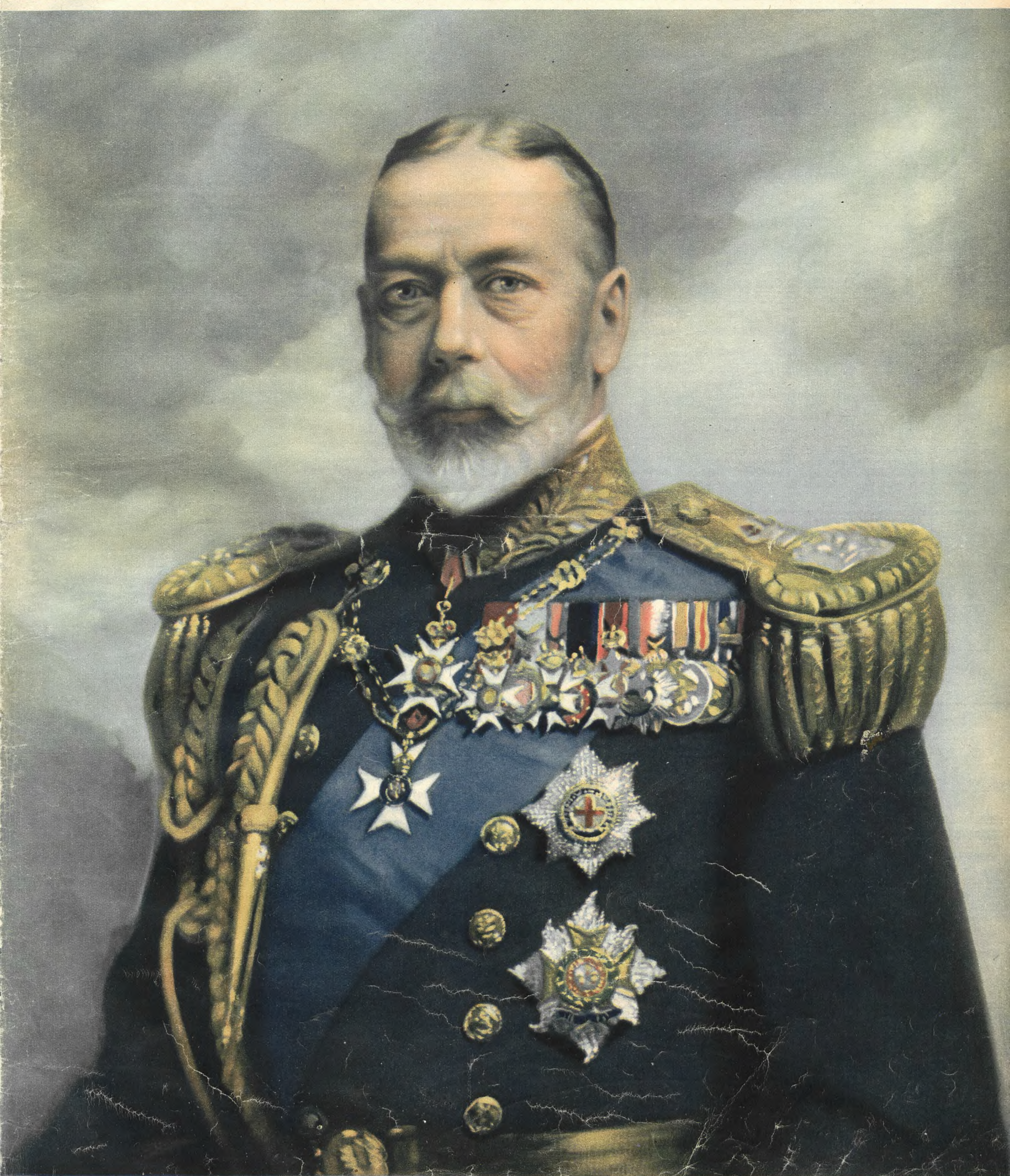
ŚWIATOWID

11-GO MAJA 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.

nr. 19

SREBRNY JUBILEUSZ KRÓLA ANGIELSKIEGO.



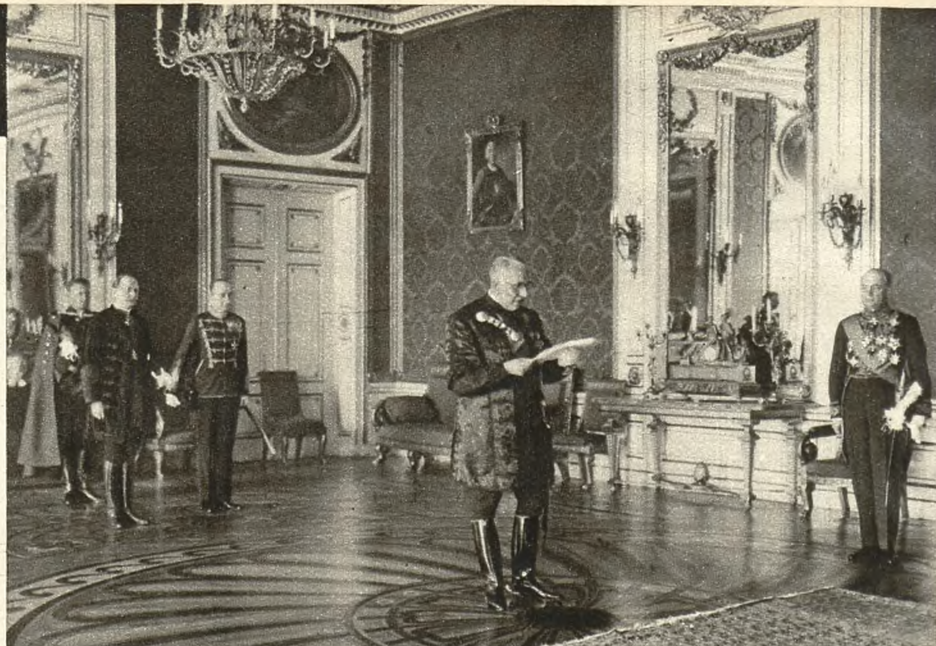
Dnia 6-go b. m. Anglja i jej dominja obchodziły uroczyście 25-lecie panowania króla angielskiego, Jerzego V (na zdjęciu) i jego dostojnej małżonki, królowej Marji. Z tej racji i Polska w osobie Prezydenta Rzeczypospolitej złożyła angielskiej parze monarszej

NOWY POSEŁ WĘGIERSKI NA ZAMKU



Poseł węgierski w Warszawie, minister Andrzej Hory.

Charakterystycznem jest, że nowy poseł de Dory w pierwszym swoim wywiadzie z przedstawicielem prasy krakowskiej podkreślił, że „czuje się w Polsce, jak w domu".



Minister Andrzej Hory wygłasza swoje przemówienie na Zamku do Pana Prezydenta R. P. Po prawej widoczny szef prot. dypl. hr. Romer.

Fot. W. Pikiel, Warszawa.

W tych dniach wręczył swe listy uwierzytelniające P. Prezydentowi R. P. na Zamku nowy poseł węgierski, minister Andrzej Hory. Należy on do najwybitniejszych postaci węgierskiego świata dyplomatycznego, ze sprawami polskiemi jest dobrze obznajomiony, dzięki współpracy z min. Łepkowskim posłem Rzeczypospolitej w Budapeszcie i długoletniej przyjaźni ze ś. p. hr. Przeździeckim. Minister de Hory zjawił się na audjencji w stroju dyplomatów węgierskich, obowiązującym od czasu traktatu w Trianon, t. zn. w żałobnym stroju narodowym szlachty węgierskiej, który posłowie węgierscy noszą na znak żałoby po traktacie pokojowym w Trianon.

I ZWIERZĘTA MAJĄ SERCE.



W czasie ostatniej powodzi w Anglji utraciły młode jagniątka swoją matkę, która zatonęła na farmie Mill w Broxbourne. Dokarmianiem ich zajęła się wówczas krowa, pełniąc swoje obowiązki z pełnem poświęceniem i wyrozumiałością, jak to widać na zdjęciu.

TRAGICZNY ZGON NAJLEPSZEGO KOLARZA ŚWIATA



Henryk Pelissier, znakomity cyklista francuski zginął tragiczną śmiercią z rąk swojej przyjaciółki Marceliny Tharault, która zastrzeliła go za to, że w sprzeczce spoliczkował ją. Pelissier przez długie lata należał do asów kolarstwa francuskiego i światowego, w ostatnich latach wycofał się z czynnego życia sportowego. Na zdjęciu Pelissier na łożu śmierci w otoczeniu swoich braci i córki.



W ŚLADY IKARA.

Znakomity lotnik sowiecki G. A. Schmidt, którego specjalnością są skoki ze spadochronem, wykonał w tych dniach bardzo ryzykowny eksperyment. Oto zaopatrzywszy się w skrzydła, skonstruowane przez inż. Smirnowa, poszedł w ślady Ikara i oderwawszy się na wysokości 1.500 metrów od aeroplanu, rozpoczął lot, który trwał 45 sekund, poczem na wysokości 900 metrów otworzył spadochron i wylądował szczęśliwie.

WIELKIE DNI GNIEZNA.



Tysięczne rzesze pątników.

Zdjęcia Fot. Nowicki — Gniezno.



Ks. biskup Laubitz wygłasza kazanie.

Z okazji zakończenia Roku Jubileuszowego odbył się w Gnieźnie wielki Zjazd „Akcji Katolickiej". Miasto było wspaniale dekorowane. Kazanie wygłosił ks. biskup Laubitz do 25-tysięcznej rzeszy pątników. Bazylika, pomniki i inne świątynie wieczorem oświetlono lampkami i reflektorami.

WYPADEK AUTOMOBILOWY PREMJERA FRANCJI.



Photo NYT — Paris.

Auto premjera Flandina po katastrofie.



Dnia 4 bm. premjer francuski Flandin został ranny w katastrofie automobilowej, która wydarzyła się w pobliżu miasta Auxerre. Samochód premjera jechał z umiarkowaną szybkością, gdy nagle z boku wypadł samochód posła Renaitour'a. Nie pomogły hamulce, oba wozy zderzyły się a tylny wachlarz i stopień samochodu premjera zostały strzaskane. Sam premjer doznał złamania ręki i wstrząsu nerwowego.

Stan zdrowia premjera nie budzi obaw. Musiał on się jednak poddać dwukrotnej operacji, przez miesiąc zaś będzie miał rękę unieruchomioną w gipsie.

Katastrofa wydarzyła się w przededniu wyborów do gmin komunalnych i premjer Flandin znajdował się właśnie w drodze do Domery-sur-Cure, gdzie piastuje urząd mera.



Premjer Flandin po powrocie do Paryża. Scherl.

CUDA TECHNIKI.

PROBLEM NIEWIDZIALNEGO CZŁOWIEKA.



Cztery fazy naświetlania popiersia gipsowego promieniami prof. Pribila w laboratorjum w Budapeszcie. Pod wpływem tych promieni popiersie staje się coraz bardziej niewidoczne, aż wreszcie znika zupełnie.

Wiadomość o odkryciu przez fizyka węgierskiego Pribila promieni, które czynią przedmioty niewidzialnemi, niejednego śmiertelnika mogła snu pozbawić. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że odkrycie wymarzonej w bajkach „czapki niewidki" mogłoby mieć straszliwe skutki, gdyby tak cudownem narzędziem zawładnęły ręce niepowołane.

Ilekroć dokonany zostanie doniosły wynalazek, wśród większości, która marzy o zastosowaniu dla dobra ludzkości, znajdują się jednostki, które pragnęłyby owoc pracy uczonego zamienić w narzędzie zniszczenia.

Pomyślmy, że zbrodniarze zechcą uczynić się niewidzialnymi, by tem bezpieczniej móc dokonywać zamachów na życie i mienie innych! Przypuśćmy, że w przyszłej wojnie niewidoczne armje ruszą na nic nieprzeczuwającego przeciwnika, który o ataku dowie się dopiero, gdy niewidzialna broń śmiertelnie weń ugodzi!

Czyż nie rodzi się wówczas w nas pragnienie, aby wiadomość o odkryciu Stefana Pribila okazała się bajką?

* * *

Jak dotąd jednak możemy swobodnie oddychać. Wiadomości bowiem podane w dziennikach o tem epokowem odkryciu budzą z punktu naukowego poważne zastrzeżenie.

Przedmiot widzimy, gdy wysyła promienie świetlne, które, padając na siatkówkę naszego oka, wytwarzają na niej obraz pomniejszony i odwrócony przedmiotu. Mogą to być promienie wysyłane przez ciało same — jest ono wtedy źródłem światła — lub też mogą pochodzić z innego źródła, np. słońca, lampy i odbijać się od przedmiotu widzianego.

Względem promieni, padających z innego źródła — zarówno świetlnych, jak i innych fal eteru — zachowuje się materja trojako. Niektóre pochłania, inne przepuszcza, resztę odbija — zależnie od swej natury i długości fali promieni. Ciało, pochłaniające wszystkie promienie świetlne sprawiałoby wrażenie głębokiej czerni, ciało doskonale przeźroczyste, przepuszczające każdy promień, byłoby niewidzialne, jak powietrze.

Chcąc zatem dowolny, widoczny dotąd przedmiot, uczynić niewidzialnym, musimy tak zmienić jego ustrój, by stał się doskonale przeźroczystym dla promieni świetlnych. Jeśli ma być nadto niewidoczny i dla kliszy fotograficznej, musi być przeźroczysty nietylko dla światła widzialnego okiem ludzkiem, ale i tych promieni, na które wprawdzie siatkówka jest niewrażliwa, ale które działają na emulsję kliszy jak np. promienie ultrafioletowe.

Łatwo przewidzieć, na jakie trudności musi napotkać wszelka próba realizacji tej myśli.

Przedewszystkiem niesposób przyjąć istnienie czynnika o tak potężnych i uniwersalnych zarazem właściwościach, by potrafił na odległość radykalnie zmienić budowę drobinową i atomową nie jednego wybranego przedmiotu, ale każdego dowolnego ciała niezależnie od jego składu chemicznego i struktury fizycznej.

Następnie, przyjąwszy nawet możność wywołania żądanych przemian, czy dadzą się one bez śladu uwstecznić tak, by ciało po poddaniu tej metamorfozie wróciło do stanu normalnego?

Wreszcie, jak zachowywałyby się ustroje żywe, ludzie, zwierzęta, pod działaniem tak potężnych „promieni"? Wiemy, że ciało ludzkie jest przenikliwe dla promieni Roentgena; jest to jego przyrodzona właściwość. Mimo to już krótkotrwałe stosunkowo naświetlenie temi promieniami wywołuje głęboko sięgające zmiany w tkankach. Wprost zabójczo musiałyby działać „promienie" tak potężne, że potrafią żywe ciało uczynić — wbrew jego naturze — doskonale przeźroczystem.

Bryła metalu jest nieczuła na „rentgen"; stworzenie żywe może dłuższe naświetlenie przyprawić o śmierć. Nawet gdyby figura gipsowa nie uległa uszkodzeniu pod gradem „promieni Pribila", to jednak ustrój żywy nie zniósłby tej operacji.

Pogląd, że „promienie Pribila" nie wpływają na przedmiot sam, lecz jedynie interferują z promieniami, odbitemi od przedmiotu, i znosząc je, czynią ciało niewidzialnem, nie da się utrzymać.

Wiadomo, że interferować mogą tylko wiązki światła spójne, t. zn. pochodzące z jednego źródła i odpowiednio rozdzielone; nie mogą tedy „promienie Pribila" interferować równocześnie ze światłem słonecznem, światłem dowolnej żarówki itp. Możnaby jedynie przyjąć, że przedmiot oświetlony został dokładnie promieniami pochodzącemi z jednego źródła; jedną wiązką, padającą bezpośrednio, drugą po przejściu jej przez urządzenie, które ją tak modyfikuje, że interferując z wiązką pierwszą, znosi ją.

Lecz i przy tem założeniu występują trudności nie do pokonania, gdyż chodzi o interferencję taką, by promienie zniosły się zupełnie i to we wszystkich kierunkach.

Ponadto przeciw interferencyjnemu pojmowaniu zjawiska Pribila świadczy fotografja.

Oto w miejscu, gdzie stoi przedmiot, widzimy tylną ścianę skrzynki, a więc przedmiot jest nietylko niewidoczny, ale i przeźroczysty, czego nie mogła dokonać interferencja.

W wypadku interferencji w miejsce przedmiotu ujrzelibyśmy czarną plamę, świadczącą o wygaszeniu promieni odbitych od przedmiotu.

Nierealność pierwszej hipotezy o istnieniu potężnego czynnika nieznanej natury, który czyni materję wszelką doskonale przeźroczystą, wykazaliśmy wyżej. Druga hipoteza „interferencyjna" też upada.

Myśl o „czapce niewidce" pozostaje nadal utopją. Widmo wojny z niewidzialnym wrogiem oddala się... znika w mrokach fantazji. **N. R.**



Utopja Wellsa o niewidzialnym człowieku na filmie: spalenie niewidzialnego człowieka.

SUKCES ARTYSTY POLSKIEGO W RZYMIE.



Nasz znakomity baryton Paweł Prokopieni należy do najpopularniejszych artystów w Rzymie, gdzie śpiewa stale przed mikrofonem tamtejszej stacji i ma za sobą 35 koncertów propagandowych. Ostatnio mamy do zanotowania dwa nowe sukcesy Prokopieni'ego, a mianowicie koncert w sali teatru Barberini pod protektoratem króla Emanuela III i koncert dnia 28 ub. m. z okazji święta narodzin Rzymu. Prokopieni za swoje zasługi został odznaczony przez rząd włoski komandorją orderu św. Jerzego.

Paweł Prokopieni, znakomity baryton.

ZGINĄŁ JAK ŻOŁNIERZ NA POSTERUNKU.

(Tragiczny zgon fotoreportera „Światowida" ś. p. Jana Binka).

W tragicznej katastrofie podczas wyścigów motocyklowych w Strudze pod Warszawą padł na posterunku, podczas pełnienia obowiązków zawodowych, fotoreporter oddziału warszawskiego koncernu „I. K. C." ś. p. Jan Binek.

Stanąwszy na progu dojrzałości zawodowej, w pełni sił, odszedł od nas nietylko uczciwy i sumienny pracownik, ale i przyjaciel. Bo ś. p. Jan Binek był przyjacielem wydawnictwa, w którem od 1926 r. rozpoczął pracę w skromnej roli laboranta pomocniczego. W krótkim przeciągu czasu, pracując bez wytchnienia, osiągając coraz większą znajomość fachu, doszedł ś. p. Jan Binek do odpowiedzialnego stanowiska fotoreportera i wysunął się na czoło w tej dziedzinie. Był tak zrośnięty z wydawnictwem, iż pracę swoją uważał nietylko za posadę, ale za moralny obowiązek, który spełniał nietylko uczciwie, ale z całem sercem. Anonimowy autor szeregu zdjęć, na których nieraz dłużej zatrzymywało się oko czytelnika, nie mógł zbierać innych dowodów publicznego uznania swej pracy ponad pochwały kolegów redakcyjnych, gdy mu się zdjęcie szczególnie dobrze udało. Przyjmował pochwały tak służbiście, jak żołnierz przed frontem, sam nigdy nie chwaląc się swymi sukcesami. Za jedyne swe odznaczenia, za swe „Krzyże Zasługi", uważał umieszczenie zdjęć swych na pierwszej stronie „Światowida". Tego dnia chodził po redakcji rozpromieniony jakąś dziecinną radością.

Obok fotografa wojskowego, wachmistrza Pikiela, był on jedynym fotoreporterem, mającym prawo dokonywania zdjęć na Zamku. Uważał to za swoją rangę państwową i był z niej dumny. Był bardzo lubiany na Zamku, a gdy po katastrofie zabrakło go w poniedziałek na zdjęciu, Pan Prezydent R. P., poinformowany już o wypadku, zapytał się wachmistrza Pikiela o zdrowie ś. p. Binka.

Uczciwy, skromny, dobry człowiek i kolega, cieszył się ś. p. Binek sympatją nietylko kolegów, ale wszystkich osób, z któremi stykał się podczas dokonywania zdjęć. A znała go cała Warszawa. Od Zamku i Belwederu począwszy, poprzez Radę Ministrów, ministerstwa, urzędy, instytucje społeczne aż do ulicy warszawskiej włącznie — wszędzie objektyw jego aparatu notował kronikę życia.


Ś. p. Jan Binek.


Koledzy zmarłego wynoszą trumnę.

Czytelnik, rzucający okiem na krótką chwilę na jakieś zdjęcie, nie wie, ile często trzeba wysiłku, cierpliwości i sprytu, aby zdjęcia takiego dokonać. Kronika życia nie uznaje pogody, dystansu, czasu: pędzi i trzeba biec obok niej lub ją doganiać. Fotoreporter, niezależnie od zimna, deszczu czy mrozu, w dzień czy w nocy, znajduje się w ostrem pogotowiu: przerywa czasem obiad, zrywa się w nocy ze snu, aby nie dać się ubiec życiu. Z ciężkim aparatem i jeszcze cięższą torbą z kliszami, pokonywać musi przeszkody fizyczne, wymagające nieraz zdolności gimnastycznych, pokonywać musi często opór ludzki, prześlizgiwać się luką w parkanie zarządzeń. I ten czas, czas, który pędzi! Czasem ułamek sekundy decyduje o dokonaniu lub o dobroci zdjęcia.

Takiem życiem żył ś. p. Jan Binek, a że w tej nerwowej pracy nie zatracił cech dodatnich swego postępowania — to właśnie zjednało mu powszechną sympatję.

Sumiennie traktując wszystkie kategorje zdjęć, dwie z nich odczuwał ś. p. Binek, jako swoją wewnętrzną potrzebę: Marszałek Piłsudski — dla serca, sport — dla przyjemności. Osoba Marszałka Piłsudskiego była jasnym promieniem w jego życiu, była „wielką miłością". Mówił o Marszałku z radosną czułością, jak dobry wnuk o swym ukochanym dziadku, a po zdjęciach w Belwederze opowiadał zawsze, jak Marszałek wyglądał, czy się uśmiechnął, czy był poważny; cieszył się, gdy zauważył, że Marszałek był w dobrym humorze. To też nic dziwnego, że do czołowych zdjęć ś. p. Binka należały te, na których znajdował się P. Marszałek. Dokonane w Druskienikach zdjęcie Pana Marszałka z włoskim ministrem Grandim obiegło prawie całą prasę europejską. Za zdjęcie to otrzymał pisemne podziękowanie od P. Marszałka za pośrednictwem adjutantury.

Wielki przyjaciel sportu, wyspecjalizował się ś. p. Binek w tej trudnej kategorji zdjęć i liczne tytułówki w „Raz Dwa Trzy" świadczą o jego sukcesach w tej ulubionej przez niego dziedzinie. Nie przeczuwał, iż właśnie zdjęcie sportowe będzie ostatniem jego zdjęciem, które nigdy się nie ukaże. Ostatnie jego słowa, w przebłysku przytomności po katastrofie, były: „Co się stało z aparatem? Dajcie klisze do redakcji do wywołania". W tem był cały ś. p. Jan Binek, który w życiu swem stawiał obowiązek ponad wszystko.

Pogrzeb ś. p. Jana Binka odbył się w Warszawie w ub. poniedziałek. Nad otwartą mogiłą w imieniu koncernu „I. K. C." przemówił prezes dr. Józef Flach i redaktor Konrad Wrzos. Cześć Jego pamięci!

J. B.


Marszałek Piłsudski w rozmowie z min. Grandim — jedno z najlepszych zdjęć ś. p. Jana Binka.


Nad otwartą mogiłą.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

Życie na PRÓBĘ

CHARLIE

— Pamiętam te dawne dobre czasy „prosperity“ warszawskiej... o widzi pan ten kramik z wodą sodową... otóż przed siedmiu laty było tam przedstawicielstwo największej firmy samochodowej w Europie. A tam, gdzie teraz jest cyrk pcheł — stały jeszcze niedawno wspaniałe amerykańskie limuzyny. To były czasy. Na każdej ulicy po trzy przedstawicielstwa fabryk samochodów. Co chwila do pańskich drzwi pukał jakiś domokrążca i nagabywał „Panie, może pan kupi samochód“... Wieczorem kupowałem w moim sklepiku bułki, szedłem spać. Rano budziłem się i schodziłem do sklepiku. „Bułkę proszę — kajzerkę z przedziałkiem“... A sklepikarz na mnie z góry „Panie —



bułki wyszli... ale mogę panu polecić Stukonu Hispano“... Rozglądasz się — jeszcze wczoraj leżała tu włoszczyzna, a dziś leżą włoskie Fiaty... Wtedy można było żyć nie umierać. Miałem dwóch siostrzeńców — to byli specjaliści. Posyłałem ich na miasto, aby zobaczyli, gdzie jakie nowe przedstawicielstwo otworzono...

— No i co? zapytał mnie przyjaciel Zdziś.

— Potem szedłem do przedstawicielstwa i mówiłem... Chciałbym kupić jakiś wóz amerykański te Roll — Royce'y już mi się znudziły. To mi pokazali sto swoich wozów. „Kota w worku nie kupuję“ — mówię im — trzeba naprzód spróbować. „To może pan dobrodziej po mieście się przejedzie“. Eee po mieście... do Łowicza bym pojechał“... No i jedziemy — wóz sunie po szosie jak wszyscy djabli. Wracamy. „No, nieźle, nieźle“.. — mówię będę was wszędzie polecał, ale ja już zostanę przy moim Roll-Roycie... A potem wołam siostrzeńców i mówię im: „A idźcie braciszkowie na miasto zobaczyć, gdzie jakie nowe przedstawicielstwo“... To, co niedziela jeździliśmy na wycieczki. Grosza nie kosztowało. To były czasy...

— — — —

Ale i dziś nie można narzekać. Też można żyć na próbę... Wczoraj przyszedł do mnie jeden pan.

— Pan jest muzykalny! — powiada. Pan jest meloman...

Zawsze mi mówili, że jestem megaloman, ale niech tam...

— Pan powinien mieć aparat radjowy...

— Powinienem — powiadam — ale ja w radjo nie wierzę...

— Nie szkodzi — uwierzy pan, jak panu wstawimy nasz aparat stulampowy. Marsa będzie pan słyszał. Operę z Wenery i odczyty z Neptuna...

— Czy to aby prawda?

— Wstawimy panu na próbę.

Na drugi dzień czterech chłopów dźwiga mój aparat. Pot im się leje z czoła. „Inżynier“ montuje cały dzień. Wreszcie oświadcza:

— Teraz niech pan słucha... Słyszy pan — dzwony biją na Marsie...

— Nic nie słyszę...

— No pewnie... ma pan pojęcie jak daleko jest na Marsa... Dzwonu Zygmunta w Krakowie pan nie słyszał... a dzwony z Marsa chce pan usłyszeć... Ta cisza właśnie — to jest nadawana z Marsa...

Ale zostawiłem aparat. Zawsze jest czem gości wystraszyć. Jak przyjdą i siedzą długo, to im nastawiam radjo.

W tydzień później przyszedł inżynier i pyta się.

— No co, radjo podoba się panu?

— Źle słychać... trzaski.

— To pewnie jakieś zaburzenia na drodze mlecznej... ale na próbę wstawimy panu nasz dwustolampowy aparat...

Ośmiu chłopa dźwiga aparat „na próbę“. Nicole stoi... Miejsca w mieszkaniu dosyć.

— — — —

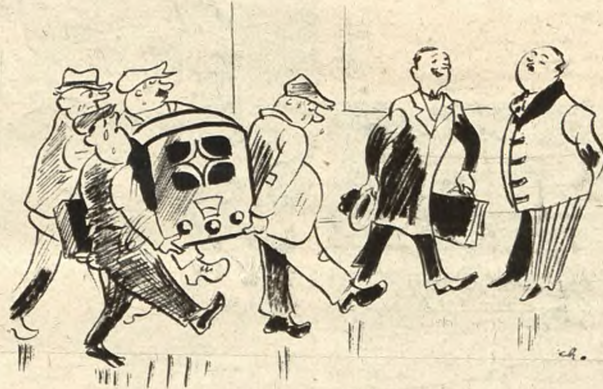
— Czego pan sobie życzy? pytam wysokiego dryblasa, który wszedł do mego przedpokoju.

— Ja chcę zostać pańskim sekretarzem.

— Ależ ja pana nie znam...

— Nie szkodzi — zostanę u pana na próbę...

Przyszedł do mnie kucharz z poleceniami od księcia Panie Kochanku. Też na próbę. Potem przynieśli tuzin perskich dywanów — na próbę, jak się nie będą podobać moim molom, to zabiorą. Mam już w domu dziesięć zegarów, z których każdy bije o innej godzinie. Wszystkie „na próbę“.



Pięć patefonów — wszystkie „na próbę“. W piwnicy skrzynie z winem „na próbę“. Mam cudownie umeblowane mieszkanie — wszystkie meble „na próbę“.

Wczoraj przyszła do mnie jakaś przystojna panienka.

— Proszę pana — ja jestem z biura stręczenia małżeństw... Pan ma takie miłe mieszkanie... tak wszystko wspaniale urządzone... potrzeba panu tylko żony... W razie, gdyby pan nie miał nic przeciwko temu, to jabym się zdecydowała wyjść za pana zamąż... O ile się panu nie będę podobać — może pan mnie natychmiast odesłać...

Jestem wściekły.

— Czy pani ma jakieś polecenia... od księcia Panie Kochanku... czy ma pani świadectwa z poprzednich małżeństw... wogóle ja nie wiem kim pani jest... ja nie mogę żenić się z kotem w worku... niech biuro stręczenia małżeństw wstawi panią na próbę... przepraszam... przyślą panią na próbę... to zobaczymy...

Zgodziła się...

Na drugi dzień przyszedł do mnie przedstawiciel składu trumien i powiedział.

— Proszę pana — ja jestem ze składu trumien— jeśli pan pozwoli, przyślemy panu luksusową trumnę... Jeśli panu nie będzie odpowiadać — odeśle ją pan. Ale tymczasem niech pan z niej korzysta na próbę przez tydzień...

— Panie kochany! — ja nie mam zwyczaju sypiania w letargu — ja wszystko kupuję na próbę... ja sobie mogę zamiast zegarka i żony na całe



życie — kupić zegarek i żonę na próbę — ale trumnę muszę mieć „do końca życia pozagrobowego“...

Poszedł...

— — — —

Minęło parę tygodni. Moja „żona na próbę“ sprzykrzyła mi się... Ach prawda, mam dwóch genjalnych siostrzeńców... Tych, którzy przed laty wyszukiwali mi na każdą niedzielę przedstawicielstwa samochodowe. Wołam ich.

— Słuchajcie braciaszkowie — lećcie na miasto i szukajcie biur pośrednictwa małżeństw... będziecie mieli nową ciocię na niedzielę...

Tak, tak... teraz jest kryzys... samochodu nikt „na próbę“ nie pożyczy... trzeba się ograniczać...

Zbigniew Grotowski.

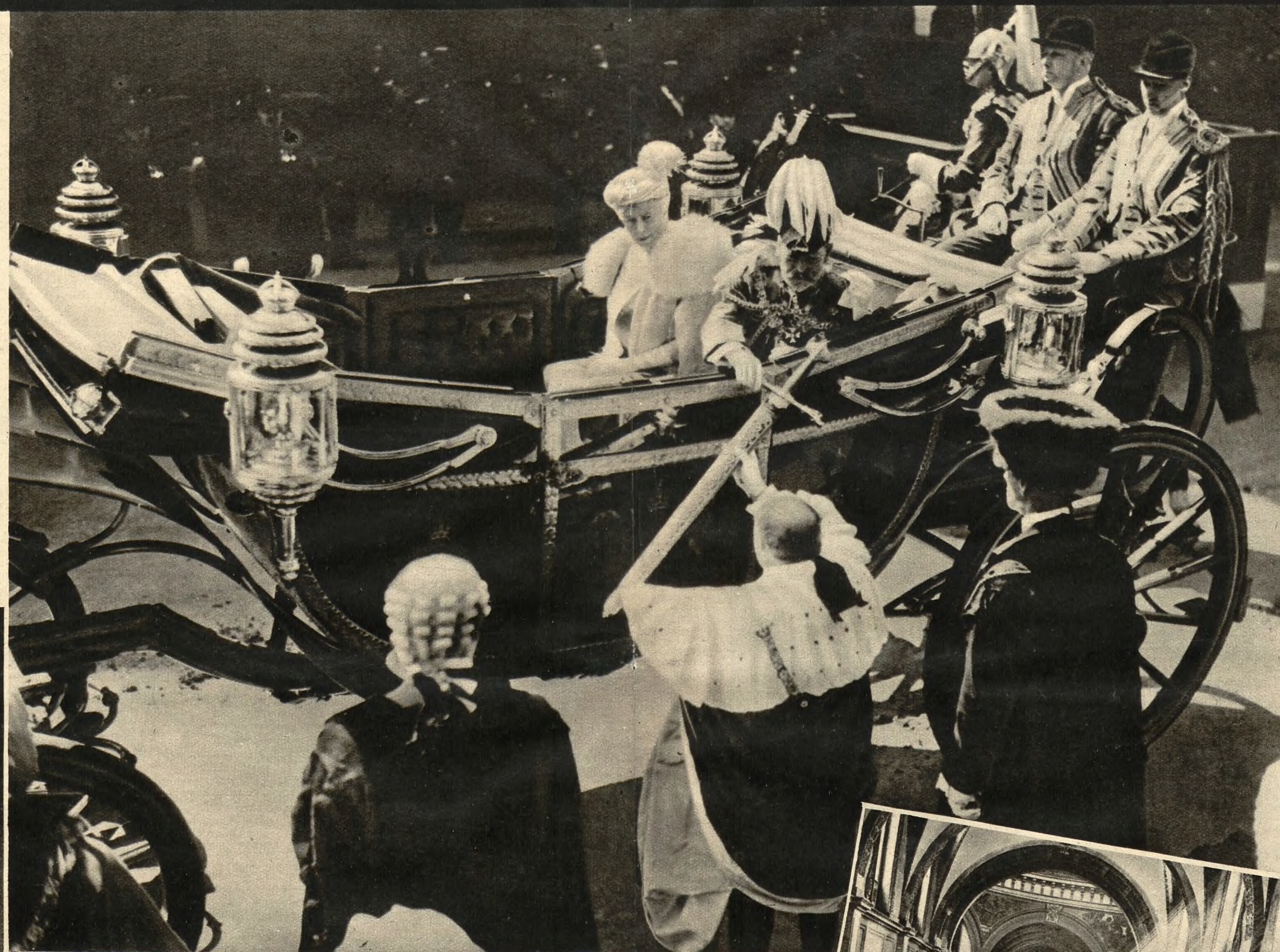
SREBRNE GODY KRÓLA ANGIELSKIEGO.



Wspaniale udekorowana Fleet Street w Londynie. Sport & General.



Tysięczne tłumy przed pałacem królewskim w Londynie. Fot. Scherl.



Przy wjeździe do City Lord Mayor wręczył królowi miecz wysadzany perłami, na znak, że od tej chwili władza w City przechodzi na króla. Fot. Scherl.



Iluminowany pomnik królowej Wiktorji w Londynie. Sport & General.

Jeżeli już ślub księcia Kentu z księżniczką Maryną pokazał całemu światu, jak Londyn, ale też i cała Anglja umie, jeżeli tego zajdzie potrzeba, obchodzić uroczyste chwile, to cóż dopiero powiedzieć o wspaniałościach, które roztoczono z okazji jubileuszu 25-letniego panowania króla Jerzego. Jubileusz ten ma znacznie większe znaczenie, niż zwykłe uroczystości tego rodzaju, był bowiem wielką manifestacją całego ogromnego Imperjum brytyjskiego, które chciało okazać, że nietylko nie straciło na sile i spoistości, ale wręcz przeciwnie wszystkie dominja i kolonje tworzą wraz z macierzystym krajem jeden ogromny, dobrze prosperujący organizm.

Istotnie wszystkie ziemie, na których powiewa sztandar angielski, wysłały do Londynu swych przedstawicieli, celem złożenia hołdu Jerzemu V, królowi Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanji i Irlandji, cesarzowi Indyj, Obrońcy Wiary. Zjawili się więc premjerowie szeregu dominjów, jak premjer Kanady Bennett, premjer Południowej Afryki gen. Hertzog, Nowej Zelandji Forbes, reprezentant Indyj sir Józef Bhore, premjer poł. Rodezji Huggins i premjer Półn. Irlandji lord Craigavon z premjerem angielskim Ramsayem Mac Donaldem na czele. Zjechali również liczni maharadżowie, a przedewszystkiem najbogatsi z nich, mianowicie władcy Bikaneru, Kaszmiru, Patiali, oraz sir Umar Hajat Khan. Czterej ci maharadżowie posiadają godność honorowych adjutantów królewskich. Z pośród europejskich monarchów przybył tylko król bułgarski Borys I wraz z bratem swym księciem Cyrylem oraz królowa norweska, siostra króla Jerzego. Zadużo zapewne głowy koronowane mają w obecnej chwili zmartwień, aby opuszczać kraj. Na uroczystościach wystąpili oczywiście kawalerowie licznych orderów angielskich w swoich nad wyraz malowniczych strojach, a przedewszystkiem kawalerowie najwyższego orderu Podwiązki w niebieskich płaszczach i kapeluszach z piórami strusiemi.

Wśród morza świateł, na które złożyły się nietylko wspaniałe reflektory, oświetlające wszystkie publiczne budynki i kościoły, ale też drobne iluminacje wszystkich domów nieomal nawet w ubogich dzielnicach, posuwał się z pałacu Buckingham szereg karet, w których na początku orszaku zauważyć można było 6-ciu premjerów Imperjum brytyjskiego, a następnie wysokich dostojników pań-

(Ciąg dalszy na str. 10-ej).



W czasie nabożeństwa w Katedrze św. Pawła. Sport & General.



Królewski orszak w drodze z pałacu Buckingham do Katedry św. Pawła. Scherl.

SREBRNE GODY KRÓLA ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy ze str. 9-ej).

stwowych, jak lorda kanclerza, przewodniczącego Izby lordów — lorda Sankey, a następnie właściwy orszak królewski, w otoczeniu konnej gwardji.

W karetach, które wydobyto z remiz zamkowych i z których każda ma wielką przeszłość historyczną, jechali książę Yorku z rodziną, książę Kentu, królowa norweska wraz z księciem Walji i księciem Gloucester, oraz reszta członków domu królewskiego. Wkońcu ukazała się pozłocista kareta królewska, w której poza parą królewską jechał jeszcze książę Connaught, brat królowej hr. of Athlone z małżonką ks. Alicją. W następnych czterech karetach jechała świta królewska. Do najbardziej wspaniałych szczegółów pochodu należeli oficerowie gwardji indyjskiej, których turbany iskrzyły się od drogich kamieni. Przed pałacem Najw. Trybunału Sprawiedliwości parę królewską powitał lord Mayor City, wręczając królowi tradycyjny miecz na znak wiernopoddańczych uczuć. Następnie przybywszy do katedry św. Pawła, która jak wiadomo jest dla Anglji tem, czem katedra św. Piotra w Rzymie dla katolików, para królewska została poprowadzona przez biskupów Londynu ku głównemu ołtarzowi, gdzie wznosiły się dwa trony. Halabardnicy w strojach z XVI wieku trzymali straż. Król ubrany w mundur admirała brytyjskiego, zasiadł na tronie, poczem rozpoczęło się nabożeństwo, odprawiane przez arcybiskupa z Canterbury.

Poza oficjalnemi uroczystościami, które objęły jeszcze wspaniałe przyjęcie w zamku, jakoteż szereg innych mniejszych bankietów oficjalnych, cały kraj, a zwłaszcza cały Londyn brał żywy udział w pamiętnym dniu jubileuszowym. Zwłaszcza okoliczność, że nawet ubogie przedmieścia olbrzymiej stolicy obchodziły radośnie historyczną rocznicę, jest dowodem, jak głęboko w duszy angielskiej zakorzenione jest przywiązanie do domu królewskiego, jakoteż jak szczerze odczuwa każdy poddany J. Król. Mości wielkość Imperjum, będąc w niem, zależnie od sytuacji życiowej, większem lub mniejszem kółkiem.

Jan Maleszewski.

Król i królowa w czasie nabożeństwa w Katedrze św. Pawła.



Królewska rodzina dziękuje tłumom za owacje po powrocie z Katedry do pałacu królewskiego Buckingham.

Scherl.

1 MAJ

Pomimo widocznego załamania się socjalizmu w całej Europie święto 1 maja jest jednak nadal obchodzone w wielu państwach w sposób nader uroczysty. Straciło ono jednak swój charakter klasowy i nabrało zupełnie innego zabarwienia przedewszystkiem w Niemczech i w Austrji, gdzie stało się świętem państwowem. Z tego też względu najokazalej obchód pierwszomajowy wypadł w Berlinie, gdzie setki tysięcy ludzi, zgromadzonych w karnym ordynku wiwatowało na cześć Hitlera i jego sztabu.

Taki sam charakter miały uroczystości w Wiedniu.

W Czechosłowacji, gdzie socjaliści są jeszcze stosunkowo silni, rewja ich wypadła bardzo okazale i była wstępem do zbliżającej się kampanji wyborczej.

W Polsce 1 maj przeszedł naogół spokojnie, pomimo, że na ulicach Warszawy i Krakowa spotykały się ugrupowania socjalistyczne i reprezentacje związków zawodowych, współpracujących z rządem.

W chwili, gdy oddajemy ten numer do druku, nie nadeszły jeszcze zdjęcia z Moskwy, która w dniu 1 maja zademonstrowała na placu Czerwonym siłę militarną Sowietów.



WARSZAWA.
Pochód socjalistyczny na ul. Królewskiej w Warszawie.



PRAGA.
Fragment pochodu socjalistycznego w Pradze.



PIERWSZY MAJ W BERLINIE.
Tysięczne masy witają Hitlera.



BARCELONA.
Pomimo surowego zakazu robotnicy i pracownicy w wielu zakładach rzucili pracę w dniu 1. Maja. Na polecenie rządu zastąpiło ich wojsko. Na zdjęciu żołnierz obsługujący w kawiarni gości zamiast kelnera.

DERWISZE I FAKIRZY.

Po różnych miastach Europy włóczą się od czasu do czasu przeróżni cudotwórcy, zalecając swe rzekomo niezawodne środki uszczęśliwiania znękanej ludzkości, przepowiadając przyszłość, wykazując szczęśliwe numery losów itp. Określają siebie nazwą „fakirów", przybierają tajemniczo brzmiące nazwiska tureckie, arabskie lub indyjskie i... żerują na naiwności ludzkiej — dając przedstawienia połykania ognia, lizania językiem rozpalonej do czerwoności sztaby żelaznej, połykania gwoździ i innych niemniej interesujących wyczynów. Cyrki, publiczne seanse medjumiczne, budy jarmarczne — są ich domeną działania, po większej części szarlanterja — jest im chlebem codziennym. Legitymują się przeważnie „naukami" zdobytemi na dalekim wschodzie — w Indjach, co w oczach szerokich warstw ludności nadaje działalności ich cechy nadprzyrodzone i budzi zainteresowanie.

To zainteresowanie wynika, jak się zdaje, z wpływu — jaki mają na nas wszelkie „niecodzienne sprawy" i wieści, płynące do nas z Indyj o cudownych sztukach tamtejszych fakirów, o ich dziwacznych praktykach i samoudręczeniach, mających na celu spotęgowanie siły woli i uzyskanie nadnormalnych właściwości charakteru.



Irański derwisz.

danie w niej jałmużny, dalej małą podpórkę z drzewa do opierania łokcia lub czoła przy zapadaniu w religijną kontemplację, często zaś i małą żelazną sztabkę, zakończoną sztuczną ręką — która im służy do drapania swego niemytego ciała. Zapuszczają długie brody i włosy.

Ćwiczenia pobożne polegają u nich głównie na ustawicznem wywoływaniu imienia Allaha, a niejednokrotnie na okrutnem samookaleczaniu się w religijnej ekstazie. Wprowadzają się w nią przy pomocy wielogodzinnego tańca wirowego na jednem miejscu, po którym padają półprzytomni na ziemię.

W czasach „ancien regime'u" w Turcji i innych krajach mahometańskich — sułtani tureccy i inni książęta muzułmańscy bardzo cenili derwiszów i bogato obdarzali ich klasztory. Stąd ich wpływ na dwory i władców państw muzułmańskich.

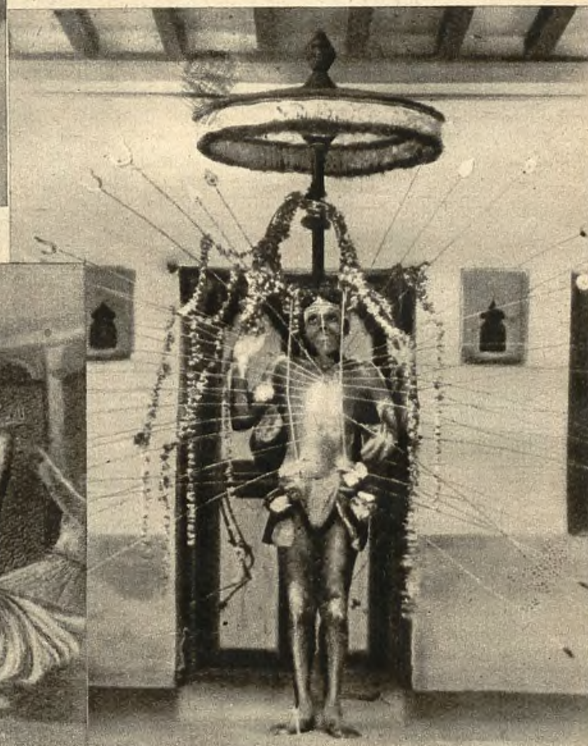
W Indjach, pod wpływem spekulacji filozoficznej i specjalnego nastawienia do życia, wytworzył się typ fakirów, których usiłowaniem jest spotęgowanie siły woli aż do nadludzkich granic w celu zdobycia absolutnego panowania nad sobą, oderwania się od „spraw ziemskich", skierowania całej uwagi na wewnętrzne doskonalenie z ostatecznym celem „zlania się" z Istotą Boską — Oceanem, z którego niegdyś oderwała się „ludzka kropla". To kształcenie woli i budzenie nadludzkich właściwości w człowieku ujęto w Indjach w



Fakirzy, udający się do ołtarza bogini po desce nabitej gwoździami.



Tańczący derwisze egipscy (rycina Pausingera z dzieła tragicznie zmarłego arcyksięcia Rudolfa Habsburga p. t. „Podróże na wschód").



Fakir indyjski przebity 75-ma drutami

Gdy wymawiamy słowo „fakir" — mamy zawsze prawie na myśli fakira indyjskiego. „Odmiana indyjska" jednak — tak powszechnie u nas znana — jest zwyrodnieniem instytucyj religijnych Bliskiego Wschodu i ma swe źródło w świecie kultury Islamu. W religji mahometańskiej występują dwa kierunki życia religijnego: rytualistyczno-formalistyczny, polegający na skrupulatnem wykonywaniu wszystkich przepisów religijnych i kierunek mistyczny, uważający religję za przeżycie wewnętrzne człowieka. Ten kierunek ostatni wytworzył z czasem szereg bractw i zakonów muzułmańskich o przeróżnych regułach, które swemi praktykami miały prowadzić w prostej linji do zbliżenia się ku Bogu. Członkowie tych zakonów zwani po arabsku fakirami, po persku zaś derwiszami, ślubowali dobrowolne ubóstwo (arab. fakr = ubóstwo) — stąd też ich nazwa. Początków swych zakonów dopatrywali się ich członkowie w działalności najwybitniejszych ludzi z otoczenia samego proroka, były to jednak tylko legendy. W rzeczywistości pod wpływem chrześcijańskich przykładów w Arabji — zaś na terenie persko-indyjskim pod wpływem przykładów buddyjskich — w połączeniu z ascetycznemi skłonnościami pobożnych kół, jakoteż z przeróżnemi pozostałościami z pogańskich jeszcze czasów — rozwinął się specjalny gatunek zakonów, który w miarę postępu czasu rozszerzał się coraz bardziej.

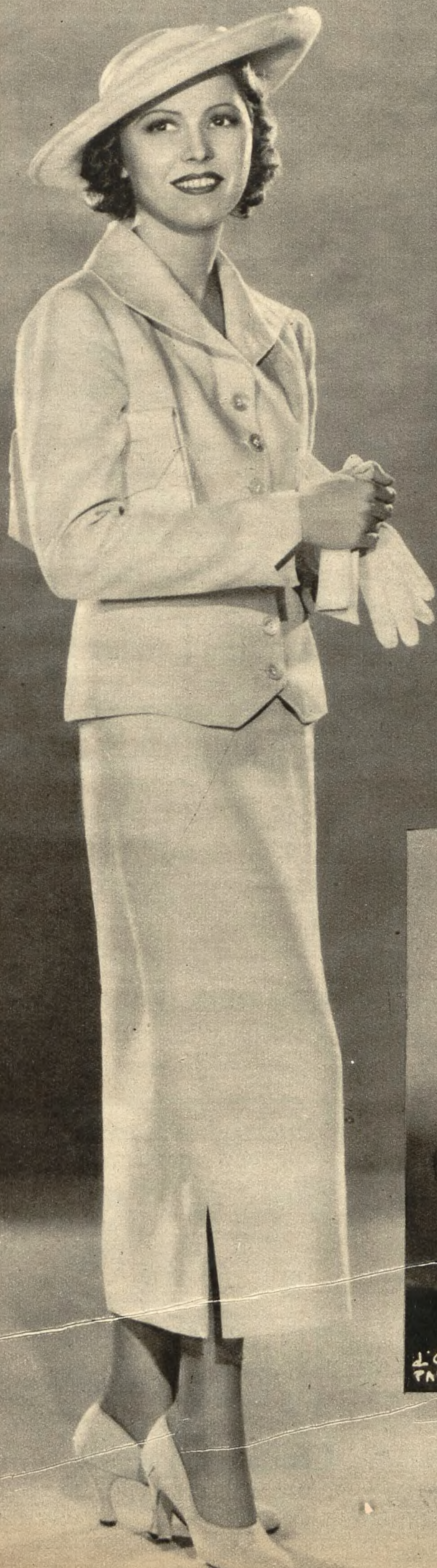
Zakony mahometańskie, różniące się ubraniem i zwyczajami — w istocie swej są prawie identyczne; działalność ich oparta jest na modlitwach i kontemplacji, mającej na celu potęgowanie w sobie mistycznej siły, w celu wzniesienia się ku Bogu. Organizacja zaś zakonów opiera się na podporządkowaniu młodszych „braci" starszemu, który nosi nazwę arabską szeika lub perską pir.

Zakonnicy mieszkają w klasztorach. Gdy są żonaci, mogą mieszkać poza klasztorem — muszą jednak kilka nocy w tygodniu przepędzać wśród „braci". Po większej części oddają się zwyczajnym zajęciom rolników, rzemieślników lub kramarzy. Reguła klasztorna i ceremonje trzymane są w ścisłej tajemnicy. Fakirzy muzułmańscy żyją z jałmużny, noszą płaszcze z czarnej lub białej wełny, jako nakrycie głowy używają czapek wysokich nakształt cylindrów lub turbanów. Noszą zwykle ze sobą miseczkę, przeznaczoną na składanie w niej jałmużny, dalej małą podpórkę…

przeróżne systemy, których opisanie na tych łamach jest z powodu niesłychanego ich skomplikowania niemożliwe. Jedno tylko stwierdzić można, że równolegle do poważnych rezultatów, osiąganych nadludzkim wprost wysiłkiem woli i niezwykłą stałością charakteru — biegnie długa „kolejka" szarlatanerji i żerowania na ludzkiej naiwności. „Tłumy" przeróżnych fakirów „zalegają" przeróżne zakątki Indyj, całemi latami „tkwiąc" w najniewygodniejszych (powiedziane dość oględnie) pozycjach, udręczając swe ciała, wystawiając na widok publiczny okaleczałe okrutnie członki. Celem tych prawdziwych tortur jest wzbudzenie litości przechodniów i uzyskanie jałmużny. Że wśród tych nawet fakirów znajdują się fanatycy, którzy w celach czysto religijnych uprawiają tego rodzaju praktyki — o tem wątpię nie można. Na ilustracjach reprodukowanych możemy oglądać różne sposoby, jakich używają fakirzy różnych krajów w celu „udoskonalenia" swej grzesznej duszy. Trzeba naprawdę zaparcia się siebie, by przetrzymać te wszystkie udręki.

A. C.

MŁODOCIANA SYLWETKA.



Nasze matki i babki zwykły były mówić, że młodość jest sama przez się największą ozdobą młodej panienki — więc obojętne, mniej więcej, jak się ona ubierze, a zawsze i tak jaśnieć będzie urodą. Nie mówiły tak bynajmniej w tym celu, aby skąpić swym córkom potrzebnych ubiorów. — Chodziło o co innego. Przeciwstawiały się one w ten sposób, zbytniemu hołdowaniu modzie, czynnika wówczas mniej docenianego.

Dziś moda zawojowała wszystko! Dziś, gdy oczy nasze tak się przyzwyczajają do pewnych form, że uchybienia im rażą poprostu wszystkich, kwestja sukienek i okryć dla młodych osóbek, jest traktowana na równi prawie ze sprawami tualetowemi zawsze dziś młodej mateczki.

To też, gdy tylko ukończy panienka szkoły średnie i porzuci niefektowny mundurek, zostaje pasowana na dorosłą osóbkę z przynależnemi jej wiekowi urokami modnego ubioru. Nie znaczy to wcale, aby zbytnio stroić nasze najmłodsze „wiochny", ale by ubiór ich dostosowywał się do ogólnych wytycznych mody, która zawsze ma i dla nich w zapasie specjalne młodociane kreacje.

Na wiosnę prawdziwie uroczym ubiorem dla młodej panienki jest biały kostjum płócienny do jasnych bluzeczek. Słomkowy kapelusz i białe płócienne buciki uzupełniają tę bardzo estetyczną całość. Równie systematycznie przedstawiać się może kostjum letni z lekkiego fularu lub nawet batystu deseniowego. Do tego żywy w kolorze kapelusz słomkowy, przybrany odpowiednim kwiatem lub wstążką kontrastować będzie ładnie z młodziutką twarzyczką.

Ponętną nowością obecnego sezonu są młodociane kapelusiki z drobnych kwiatów i girlandy kwiatów na szyję. Tu jednak pamiętać trzeba, że tylko panienki o drobnych i wyrobionych delikatnych rysach mogą sobie pozwolić na tak ryzykowną modę, która bardzo łatwo grozi... karykaturą.

Najlepszą wogóle zasadą przy wyborze ubiorów dla młodych osóbek jest prostota. Kto jej przestrzega, uniknie przeładowania i strojności, nieodpowiadających temu wiekowi.

J. Z.



Kostjum fularowy w granatowe kropki dla młodej osóbki.



Na lewo: Płócienny kostjum, kapelusz panama i płócienne buciki.

Toczek i girlanda drobnych różowych kwiatków na szyję.



PROF. PICCARD W WARSZAWIE.

Do Warszawy przybył specjalista w lotach do stratosfery prof. Piccard z Brukseli i był podejmowany przez Aeroklub Polski. Prof. Piccard zwiedził warsztaty balonowe w Jabłonnie, które mają wykonać olbrzymi balon do jego nowego lotu, tym razem na wysokość 30.000 m. Znakomity gość wygłosił odczyt w Towarzystwie Fizycznem w Politechnice Warszawskiej w obecności P. Prezydenta R. P.



Prof. Piccard w towarzystwie płk. Wolszlegera na dworcu warszawskim.



P. Prezydent Rzpltej na odczycie prof. Piccarda w Politechnice warszawskiej.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

Rebus.

(Ułoż. ks. L. Klementowski — Warsz. Klub Szaradz.).

Rebus składa się z 8 wyrazów o następujących literach początkowych: O, s, c, k, p, j, n, s.



Za rozwiązanie powyższego zadania, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. VI. 1935.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 18 maja 1935, wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 16.

SZARADA: Życzenia Wesołego Allejuja z Wilna.

REBUS: Pokora nie wiedzie do zaszczytów i sławy.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 16 nadesłali:

Dr Helena Opielińska; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienna; Henryk Różański, Warszawa; ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki; H. Górkiewiczowa, Mińsk-Mazowiecki; Jasia Markowska, Warszawa; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Marja Gawryleni, Baranowicze; „Wilnianin"; Władysław Pędzimąż, Zakopane; Karol Marcinkowski, Kartuzy; Adam Petak, Lwów; Aleksandra Wałkówna, Kraków; J. Gillowa, Warszawa; kpt. Zygmunt Nalepa, Jarocin; Włodzimierz Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza; prof. Tadeusz Prus Wiśniowski, Bieżanów; Kazik Mrzygłód, Miasteczko k. Tarn. Gór; „Kera", Kraków; Bronisława Wittówna, Poznań; Witold Chruszczyński, Tczew; Wacław Tyblewski, Poznań; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Zygmunt Bezucha, Sanok; Jan Nieć, Sanok; Hanka Paczewska, Warszawa; Czesław Kozłowski, Warszawa; S. Szymczewska, Warszawa; Eryk Hoffmann, Poznań; Stanisław Nowicki, Poznań; Halina Mikinowa, Poznań; Czesław Mączewski, Piotrowice Śląskie; Pycio Kazimierz, Pabjanice; Andrzej Pieńkowski, Kościan; E. Berowa, Warszawa; Edward Kutyła, Krzepice; A. Leitner, Kraków; Wanda Danekerówna, Rembertów; Teofil Sobecki, Poznań; Wanda Sobecka, Poznań; Kazimierz Mirowski, Katowice; „Amatorka szarad", Warszawa; J. Bielenia, Warszawa; „Grenicheux"; „Gaspard"; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Lidja Sasówna, Kraków; Mgr. Anna Wymiatałkówna, Biała; „Maryśka z Pohulanki"; Michalina Garczyńska, Krzemienice; Ferdynand Rath, Stanisławów; Filip Schleimer, Stanisławów; **Ksawery Krasicki, Lesko (zł. 20.—)**; Maksymiljan Tenenhaus, Stanisławów; Eugenjusz Grzędziński, Częstochowa; Stefanja Grębska, Kraków; Stanisław Binkiewicz, Ochotnica; Zbyszek Zapiór, Kraków; Jerzy Zdzitowiecki, Nowe Żabno; inż. Henryk Reiss, Kraków; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Juljan Koch, Chyrów; Danuta Wodyńska, Warszawa; Helena Staszak, Będzin; Janina Kozłówna, Sosnowiec; Anna Loeglerowa, Lwów; Marja Dohnalik, Lwów; Edward Szwarc, Częstochowa; Janina Trznadlowa, Kraków; Zofja Maksymowiczowa, Lwów; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Tadeusz Wilczyński, Lwów; Irena Lewicka, Lwów; Marja Janecka, Lwów; Paweł Śmigielski, Wesoła; Anna Śmigielska, Wesoła; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Franciszek Litwiński, Lublin; Tala Taturówna; Kozin; Włada i Alf z Rawicza; Kazimierz Książek, Mielec; por. W. Szamowski, Łódź; Stanisław Beksiński, Sanok; Stanisław Nowotarski, Kraków; Stanisław Kinderman, Częstochowa; Stanisław Michalak, Łódź; Jerzy Zapiór, Kraków; B. Kurowski, Warszawa; Marjan Jagusiński, Kraków; Zygmunt Wiśniewski, St. Łapy; Kazimierz Rotter, Otynja; Władysław Ostrowski, Żywiec; Jan Obtułowicz, Żywiec, Władysław Jankowski, Żywiec; M. Stecałówna, Kalisz; Jan Badura, Szopienice; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; Rysia Rzepecka, Złoczów; Janina Zazulanka, Kraków; Michał Kubla, Żywiec; Ryszard Biczek, Rybnik; Rajmund Follek, Rybnik; Wałach Adolf, Rybnik; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Leontyna Lenobel, Lwów; Witold Majewski, Warszawa; Jadwiga Klemensówna, Kutno; Janina Szczemetowa, Lwów; Wojciech Sławiński, Rytwiany; Janina Buczkowska, Brody; Stella Rosenzweig, Kraków; Henryk Mikulski, Brześć; Teresa Iwaszkiewicz, Grodziec; Józef Gołębiowski, Kraków; Józef Maziarz, Ozorków; Władysława Wojtczakowa, Ozorków; Teresa Wereżyńska, Kielce; Michał Adamczyk, w Skόrcu; St. Mikowska, Warszawa; Józefa Drabik, Warszawa; Zofja Lasocka, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; **Józef Bystroń, Sosnowiec (zł. 10.—)**; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Maryśka Malcherkówna, Chorzów I.; Marja Baworowska, Klimiec; Władysław Wamperski, Starachowice; J. Gdowski, Kraków; Halina Kasperowiczówna, Tczew; Stanisław Dąbrowski, Zakopane; Władysław Dobrzański, Lwów; Wład. Wielhorski, Warszawa; Józef Ruta, Wieluń; Józef Urban, Targanica; Seweryn Mordawski, Limanowa; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Klub Pracowników S. A. „Gazolina", Borysław; Mary Piwowarczykowa, Borysław; Kazimierz Hanus, Nadwórna; Marjan Kobus, Strzelno; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Alfred Rotter, Kraków; Leszek Sowiński, Chorzów I.; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Hanka Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Franciszek Sarama, Wojsław; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Timoszka Briański, Wilno; Kazia Tymkówna, Lwów; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Z. Śmieciuszewski, Zwierzyniec; Prenumerator Danilcze p. Puków; Rudolf Paździora, Inwałd; Natalja Sobolewska, Lublin; **Marja Piątkowska, Brzesko (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. VI. 1935)**; Józefa Jamrowa, Borysław; Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Kazimiera Niedziałkowska, Chorzów I.; płk. W. Hahorkiewicz, Skawina; Adam Piller, Kraków; Andrzej Orszański, Kraków.

Nagrody otrzymali pp. Ksawery Krasicki, Lesko (zł. 20.—), Józef Bystroń, Sosnowiec (zł. 10.—), oraz Marja Piątkowska, Brzesko (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. VI. 1935.

Nagrody pieniężne Redakcja „Światowida" prześle niebawem.

SKROMNY GOŚĆ.



— Napije się pan herbaty czy kawy?
— Herbatę poproszę, bo o ile mam być szczery, kawy z rumem nie lubię...

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„ZIZI" — KRAKÓW. Na list Pani komunikujemy, że Konkurs na kandydatów filmowych został z powodu braku miejsca na naszych łamach przerwany i dlatego też nie możemy uczynić zadość życzeniu WPani i podać ostatecznych wyników konkursowych.

sztuka i FILM



ACH, JAKA JESTEM SZCZĘŚLIWA...

Znana artystka Katharine de Mille nadesłała nam z Hollywood swoją fotografję, zdjętą w chwili, gdy artystka przegląda numer „Światowida", w którym znajduje się jej kolorowy portret. Miłej i sympatycznej artystce życzymy, aby sława jej podbiła cały świat.

„ZAPROSZENIE DO WALCA“.



Lilian Harwey wystąpi niebawem w filmie wytwórni B. I. P. p. t. „Zaproszenie do walca“, w którym zajaśnieje blaskiem swojej urody i talentu.
„SFINKS“ — Warszawa.

„Idziemy ku szczęściu“.



Grace Moore kreuje z wielkiem powodzeniem główną rolę w filmie „Columbji“ p. t. „Idziemy ku szczęściu“.
„SFINKS“ — Warszawa.

„REWOLUCJA ŚMIECHU“.



John Boles i Magde Evans w bogatym, pełnym rytmu, muzyki i tańca filmie „FOXA“ „Rewolucja śmiechu“. Obraz ten ukaże się w najbliższym czasie w jednym z czołowych kinoteatrów stołecznych.
„FOX-FILM“ — Warszawa.

W czasach ogromnego kryzysu i trudności finansowych, dających się we znaki całemu społeczeństwu amerykańskiemu, jeden z genjalnych psychologów wpadł na kapitalny pomysł. Chcąc podnieść na duchu przygnębione społeczeństwo, wyrwać go z przytłaczającej zmory kryzysu, smutku i depresji, postanowił stworzyć instytucję, któraby miałaby na celu szerzenie humoru i wesołości i odpędzenie gnębiących całe amerykańskie społeczeństwo trosk i zmartwień.

W ten sposób powstała rewelacja w dziedzinie rządzenia, gdyż zostało powołane do życia nowe ministerstwo, Ministerstwo Humoru, na którego czele stanął psycholog-wynalazca, Warner Baxter.

Oto założenie filmu Foxa p. t. „Rewolucja śmiechu“, którego treść pełną humoru, wesołości, dowcipu, muzyki i piosenki zobaczymy niedługo na ekranach polskich.

„ULICA ROZKOSZY“



Scena zbiorowa z filmu „Ulica rozkoszy“.
„Warner Bros First National Films“.

Na ekranach w Polsce demonstrowany jest obecnie z wielkiem powodzeniem film p .t. „Ulica Rozkoszy“ (42 nd Street). Jest to film odzwierciedlający „żywot“ tej najgwarniejszej i najbardziej szalonej ulicy w New Yorku.

Jest to bowiem ulica, na której mieszczą się wszystkie kabarety, music halle, kina i najbardziej podejrzane nocne lokale.

Wśród aktorów, jacy występują w tym filmie, wymienić należy: Bebe Daniels, Dick Powella, George Brenta, Una Merkel, Ruby Keeler.

Bardzo ciekawie przedstawia się karjera tej ostatniej aktorki. Nie wszyscy zapewne wiedzą, że Ruby Keeler jest małżonką Al Jolsona, i tancerką najlepszą w New Yorku.

Występowała ostatnio w największym kabarecie New Yorku, „Ziegfeld Folies“, w 2 sztukach, które cieszyły się w Ameryce największem powodzeniem. Każda z tych rewji szła w New Yorku przez rok. Były to: „Whopee“ i „Showgirl“.

W rewjach tych Ruby Keeler, zdobyła kolosalne powodzenie, tak że zainteresowali się nią producenci filmowi, wyszukujący nowe talenty na deskach teatralnych, a specjalnie w kabarecie „Ziegfeld Folies“.

Jak wiadomo wszystkie „gwiazdy“ ekranu rozpoczynały karjerę właśnie w Ziegfeld Folies.

Jeśli chodzi o film „Ulica Rozkoszy“, to udział w nim bierze kilkaset dziewcząt, wybranych z pośród najpiękniejszych i najzgrabniejszych tancerek i chórzystek kabaretów.


Jedna z pięknych dziewcząt, występujących w filmie „Ulica rozkoszy“, wytwórni Warner Bros, First National.
„Warner Bros First National Films“.

CLAUDETTE COLBERT
NAJZDOLNIEJSZA GWIAZDA AMERYKI.


Claudette Colbert.
Fot. „PARAMOUNT“.

Tegoroczną nagrodę Akademji Filmowej w Hollywood zdobyła Claudette Colbert za swą kreację w filmie „Ich noce“. O ten zaszczytny tytuł ubiegały się wszystkie niemal gwiazdy amerykańskie. Claudette Colbert ma tytuł nietylko najbardziej utalentowanej aktorki, ale również najlepiej ubranej kobiety w Hollywood. Jej olśniewające tualety ujrzymy wkrótce w kapitalnym filmie Paramountu p. t. „Na giełdzie cnoty“. W filmie Claudette wystąpi w roli skromnej dziewczyny, Marilyn David, która robi wielką karjerę życiową. W życiu swem spotyka dwóch mężczyzn, biednego dziennikarza i bogatego lorda. Dziennikarz kocha ją dawno, proponuje jej małżeństwo, ale dziewczyna nie chce rezygnować ze swych marzeń o wielkiej „prawdziwej miłości“. Przypadkowo spotyka drugiego mężczyznę, angielskiego lorda. On jednak nie wierzy w jej miłość i bierze ją za szantażystkę. Przygoda Marilyn dostaje się do gazet, staje się ona sławną w Nowym Jorku, dostaje engagement do teatrów i kabaretów. Przyjmuje je. Postanawia raz jeszcze zmierzyć się z podstępnym Anglikiem. Wyjeżdża do Londynu i tu spotkawszy dawnego kochanka, zdaje sobie sprawę, że naprawdę kocha jedynie dziennikarza. W filmie tym Claudette występuje w otoczeniu dwóch nowych partnerów, Freda Mac Murray i Ray Millanda. Dwaj ci dorodni chłopcy, liczący ponad 1,80 m wzrostu, nie przypominają w niczem mdłych i zblazowanych amantów, jacy ostatnio pojawiali się w filmach.


Claudette Colbert w scenie miłosnej. *Fot. „PARAMOUNT“*

Jeżeli wierzyć zakulisowym plotkom, to w całem Hollywood mówiono, że zarówno Fred Mac Murray, jak i Ray Millad zakochali się w swej pięknej partnerce i nawet w przerwie między zdjęciami stoczyli walkę... na pięści, tak, że reżyser Wesley Ruggles i piękna sprawczyni starcia Claudette, musieli zużyć wiele taktu i cierpliwości, nim udało im się pogodzić powaśnionych rywali.

Piękny film „Na giełdzie cnoty“ już wkrótce ukaże się na jednym z polskich ekranów.

FRANCUSCY KOCHANKOWIE NA EKRANIE.



Charles Boyer czaruje nietylko urodą, ale i głosem.



Albert Prejean, przedstawiciel lekkiej piosenki francuskiej.



Pierre-Richard Willym, znany w Polsce z filmu „Kobiety w jego życiu".



Henry Garat z Janette Gaynor.

Musi być młody, jak... dorosły już dziś Jackie Coogan, ale może też być młody, jak Douglas Fairbanks, lub John Barrymoore. Wysportowany i zręczny — to konieczny warunek, niekoniecznie piękny, bo może mieć uszy, jak Clark Gable, nawet łukowate nogi, jak Ramon Novarro, lub mieć zmarszczki, jak niemieckie bóstwo — Hans Albers; ale musi być odważny, bohaterski, silny i wyniosły, może nawet lekceważyć kobiety, byleby umiał kochać jedną, ale zato kochać jak nikt inny i umieć pięknie pozować do happy-endowego pocałunku.

A przecież jeszcze kilka lat temu pokutowała we Francji stara zasada powierzania ról amantów emerytowanym aktorom z Komedji Francuskiej: Romeo mógł mieć pięćdziesiąt lat i okrągły brzuszek, byleby nieskazitelnie wypowiadał wiersze... Pierwszym młodym, naprawdę młodym amantem na francuskim ekranie był Henri Garat, który czarującym uśmiechem i mundurem porucznika, a także nosowo wyśpiewaną piosenką oczarował świat: kręcił przecież nietylko w rodzinnej Francji, ale w Niemczech, skąd wyszła jego sława, w Londynie i w Hollywood.

O niebo popularniejszym amantem we Francji jest bezsprzecznie Charles Boyer. Ma najpiękniejszy w świecie głos, którym włada w sposób wirtuozowski; a jego filmy mają zawsze starannie wybrane scenarjusze i reżyserją ich kieruje stale jakaś pierwszorzędna siła, jak np. Fritz Lang, czy Charell, Siódmak etc. Jego pierwsza rola w „Big House" zwróciła na niego uwagę reżyserów; „Mroki wielkiego miasta" dały mu sławę, „I. F. 1 nie odpowiada" zrobił go najulubieńszym aktorem francuskim, a wszystkie następne filmy: „Markiza Yorisaka", „Liljom" i „Melodje cygańskie" utwierdzają w sławie, powodzeniu i sympatji.

Obok tych dwóch asów, najpopularniejszym — w szlachetnem znaczeniu tego określenia — aktorem jest Pierre Richard-Willym. Bardzo przystojny, jasny blondyn, o klasycznych rysach i przytem niezmiernie utalentowany, po wyjeździe Boyera do Hollywood, obejmuje jego role. W Polsce znamy go tylko z dwóch filmów: „Śledztwo" Siódmaka i Feydera „Kobiety w jego życiu". A przecież w ciągu ostatnich dwóch lat (odkąd Pola Negri wybrała go sobie za partnera w swym francuskim filmie „Fanatisme"), nakręca on dużo szczerze interesujących filmów.

Największą rewelacją ubiegłego sezonu był występ dwudziestoletniego Jean Pierre-Aumont: talent, chłopięcość, uroda — oto atuty, jakiemi ten młodzieniec wygrywa swoją karjerę. Jego ukazanie się w „Lac aux dames", w „Złodzieju", „Na ulicy" (film Trivasa) i jednocześnie triumf w teatrze w roli młodocianego Edypa w sztuce Cocteau, każą się bardzo liczyć z tym już nietylko obiecującym, ale i dotrzymującym talentem.

Pierre Blanchar należy do wielkości aktorskich, do których zawsze się ma pełne zaufanie i wdzięczność zato, że karjery swej nie traktują tylko jako źródło dochodu, ale jako sztukę, dającą nam głębie przeżyć. Blanchar nigdy nie występuje w filmach bezwartościowych, nigdy nie przyjmuje ról błahych, lubi odtwarzać postacie romantyczne, bohaterskie, skupione, opętane jakąś ideą. Niezapomniany „Chopin" w niemej wersji, bohater „Atlantydy", „Krzyży drewnianych", „Złota", „Księżniczki Turandot" jest dumą i chlubą francuskiego ekranu.

Prejean — to wręcz inny typ: przedstawiciel lekkiej piosenki paryskiej, pełnej sentymentu i humoru, odtwórca przemyślnego Francuza, co to „je i pije, a niewiadomo z czego żyje", uśmiechem, fanfaronadą, zręcznością i inteligencją, a także fantazją w każdej okoliczności życia potrafi się z wszystkiego wykaraskać, a nadto zdobyć ukochaną na ekranie...



Jean Pierre Aumont, czołowy amant filmu francuskiego.



Jean Murat z Annabelą, swoją żoną.

Pozostali kochankowie francuskiego ekranu dzielą się na dwie grupy: do pierwszej możnaby zaliczyć epigonów filmu niemego, żyjących jeszcze na drożdżach minionego powodzenia; druga grupa — to narybek, nadzieja francuskiego filmu. W pierwszej znajdziemy Victora Francena o posrebrzonych skroniach i jasnych oczach człowieka, który dużo przeżył i niczemu się już nie dziwi: chyba miłości; jak to było w „Arianie", „Melo", „Złamanych skrzydłach", „Złodzieju". Następny z epigonów to André Roanne, znany z nieskończonej ilości niemych filmów, w których często partnerował Lili Damicie. Coraz częściej wraca na ekran Jacques Catelain, tak bardzo sławny w okresie pierwszych ekspresjonistycznych filmów L'Herbiera, wreszcie Jean Murat, dystyngowany, wytworny, o pięknym profilu, pan nie pierwszej młodości — mąż Annabelli, niezapomniany bohater filmu „Człowiek z autem".

Grupa nadziei, oto: Claude Dauphin, doniedawna malarz, syn znanego pisarza, brat znakomitego lirycznego piosenkarza; oto Paul Bernard, anemiczny bohater dobrego filmu Feydera, oto Ferdynad Gravey, jeden z najdroższych aktorów francuskich, bardzo lubiany w Londynie, u nas znany z angielskiego filmu „Kaprys królowej", dalej Servais, Fresnay, Weber itd.

Wielka rozmaitość twarzy, charakterów, temperamentu i talentu pociąga za sobą rozmaitość ról, różnorodność scenarjuszy, mnóstwo filmów. Możnaby powiedzieć nawet, że przez aktora następuje bogactwo filmów, jak to się rzeczywiście dzieje w filmie francuskim.

Alicja Brun.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES FILMOWY W BERLINIE.



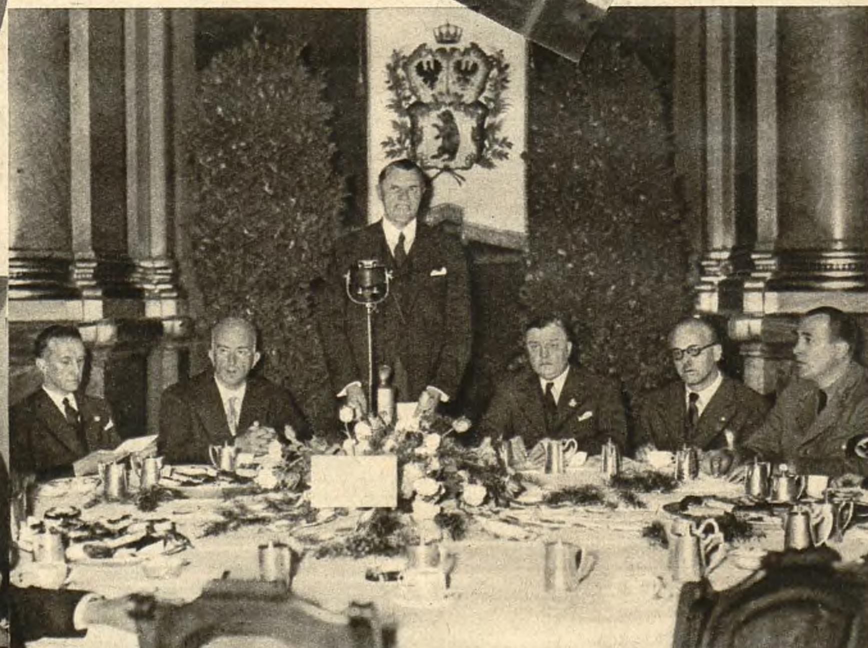
Wejście do opery Krolla w Berlinie, udekorowane flagami państw, które brały udział w Kongresie Filmowym w Berlinie. Keystone.



W loży dyplomatów siedzą od prawej ambasadorowie i posłowie: Czechosłowacji, Polski, Ameryki i Turcji. Atlantic-Photo.

INTERNATIONALER FILM KONGRESS 1935

Prezydent dr. Scheuermann wygłasza przemówienie powitalne. Atlantic-Photo.



Na cześć uczestników Kongresu władze miejskie w Berlinie urządziły bankiet. Na zdjęciu moment przemówienia nadburmistrza Berlina, dra Sahma. Scherl.



Delegacja polska, która przybyła na Kongres. Scherl.

W ostatnich dniach kwietnia obradował w Berlinie Międzynarodowy Kongres Filmowy przy udziale delegatów z 23 państw. Z Polski przyjechało 37 osób z p. Relidzyńskim, kierownikiem Centralnego Biura Filmowego i p. Zagrodzińskim, prezesem Związku Teatrów Świetlnych w Polsce.

Obrady odbywały się w operze Krolla. Przy każdym stołku była umocowana skrzyneczka ze słuchawkami. Wystarczyło założyć je na uszy i pocisnąć odpowiedni guzik, a przemówienie wygłaszane w języku niemieckim, słyszało się tłumaczone po polsku, angielsku, francusku itd.

Tematem obrad były sprawy międzynarodowej współpracy filmowej, gaż artystów, tantjem autorskich, obciążeń podatkowych i t. d. — Polacy wygłosili kilka przemówień w komisjach.

Po posiedzeniu plenarnem odbyła się rewja mody w Esplanadzie. Szczytowym punktem Kongresu był bal filmowy w salach reprezentacyjnych Ogrodu Zoologicznego. Przygrywało do tańca siedem orkiestr, a tłumy ludzi tłoczyły się na ulicach, aby zobaczyć zbliska gwiazdorów i gwiazdy, zdążających na bal w najwytworniejszych toaletach. Podziwiano więc Anny Ondrę, Renate Müller, Brygidę Horney, Louizę Ulrych itd.

Żywiołową owację urządzono na cześć Henny Porten, jednej z pierwszych aktorek filmowych świata.

Charakterystycznem jest, że w ostatniej chwili Anglja odwołała przyjazd swoich delegatów na Kongres, a w jej ślady poszła także Holandja. Wtajemniczeni twierdzą, że stało się to ze względów politycznych. Brak delegatów angielskich odbił się niekorzystnie na wyniku obrad, jako, że Anglja reprezentuje dzisiaj najpoważniejszy czynnik w europejskiej produkcji filmowej i jest pod tym względem nawet groźnym konkurentem Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Uchwalono stworzyć międzynarodowe archiwum filmowe i oświadczono się za tem, aby film stał się czynnikiem międzynarodowego porozumienia i pielęgnował ideały pokojowe, a unikał tematów, mogących wywołać zadrażnienia u innych narodów.

KONFRATERNIA ARTYSTÓW W TORUNIU.

Z mgieł minionej przeszłości, z morza łez i krwi ostatnich pokoleń, wyłoniła się Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska. Najmłodszem Jej dziecięciem jest Pomorze, które odzyskało swą niepodległość dopiero w roku 1920. Po tak długiej niewoli życie polskie na tym obszarze odrodzonego Państwa zaczęło wracać do normalnego trybu. Obudził się z półtorawiekowego letargu duch sztuki polskiej, a w sercach niezależnych Polaków odrodziło się umiłowanie piękna.

Kilka wybitnych jednostek powzięło wówczas myśl zorganizowania życia kulturalnego i artystycznego na Pomorzu. Do rzędu pionierów w realizowaniu tej myśli zaliczyć należy przedewszystkiem, osiadłego podówczas w Toruniu, rektora Akademji Sztuk Pięknych i artystę-malarza Juljana Fałata, oraz niezapomnianego autora „Monsalwatu", Artura Górskiego. Oni to, przy współudziale grona intelektualistów krakowskich i toruńskich, a m. i. pierwszego burmistrza m. Torunia dr. Ottona Steinborna, E. Grosa, dr. Jana Lankaua, E. Przybyła, Zelka i in. położyli fundamenty pod dzisiejszą Konfraternię Artystów, zrzeszającą najbardziej utalentowane jednostki regjonu pomorskiego.

W skromnej salce restauracyjnej pod starożytnym ratuszem odbywały się co czwartek zebrania, na które przybywali m. in. gen. broni Zieliński, wielki patrjota polski dr. Józef Wybicki, oraz syn sławnego lekarza krakowskiego Dietl. Tu w r. 1920 poraz pierwszy wybrano zarząd Konfraterni, na czele którego stanął Juljan Fałat, jako majster.

Od tej pory upłynęło 15 lat. W samej Konfraterni, jako zrzeszeniu, dużo się zmieniło, zwłaszcza pod względem składu personalnego; tradycje jednak pozostały te same. W tej samej też sali, przerobionej na Izbę Konfraterni, odbywają się zebrania czwartkowe, na których brać artystyczna radzi nad rozwojem sztuki pomorskiej.

Otwarcie Izby, urządzonej własnym wysiłkiem Konfraterni, przy poparciu władz i miejscowego społeczeństwa, odbyło się ostatnio w obecności przedstawicieli świata kulturalnego stolicy Pomorza.

Na ostatniem Walnem Zebraniu członków Konfraterni uchwalono zmianę dotychczasowego statutu, dostosowując go do nowych, znacznie rozszerzonych zadań. Pozwoli to na wciągnięcie w orbitę działań poszczególnych ośrodków kulturalnych i artystycznych, znajdujących się w różnych punktach Pomorza.

W łonie Konfraterni powstają Koła i Sekcje, reprezentujące poszczególne dziedziny kultury i sztuki. Do najruchliwszych i najliczniejszych zaliczyć wypada Sekcję Literacką i Sekcję Artystyczną, które posiadają za sobą bogaty dorobek literacki i artystyczny. Członkowie Sekcji Artystycznej, uzyskawszy w swoim czasie poparcie ze strony p. wojewody Kirtiklisa, udali się na kilkumiesięczną podróż po Pomorzu — rezultatem której jest przeszło 100 wspaniałych płócien, przedstawiających piękno krajobrazu pomorskiego. Szczególnie uwypukla się Polskie Wybrzeże.

Zaczynają rozwijać swoją działalność również i inne Koła, jak Muzyki, Plastyki i Fotografiki, które powstały w roku ub.

Praca w Konfraterni wre. Chodzi tylko o umiejętne podtrzymanie zapału i energji, co w wysokim stopniu zależy od obecnego zarządu. — Zarząd ten składa się z 12 konfratrów pod przewodnictwem majstra, którym jest inż. Leopold Jarosławski. Jako członkowie do zarządu wchodzą: pp. Mocarski (podmajstrzy), inż. Sylwestrowicz (pisarz), inż. Jost (skarbnik). oraz konfratrzy: prof. Gros, Wieczorek, Bogusławska, dr. Skowroński, Wojnarska, Jarosiewicz, Gestwicki Bruno i Korczakowska.

Należy zaznaczyć, iż dotychczas jako majstrzy stali na czele Konfraterni: ś. p. Juljan Fałat, E. Gros (dwukrotnie), E. Przybył, Mazurek i inż. Jarosławski.

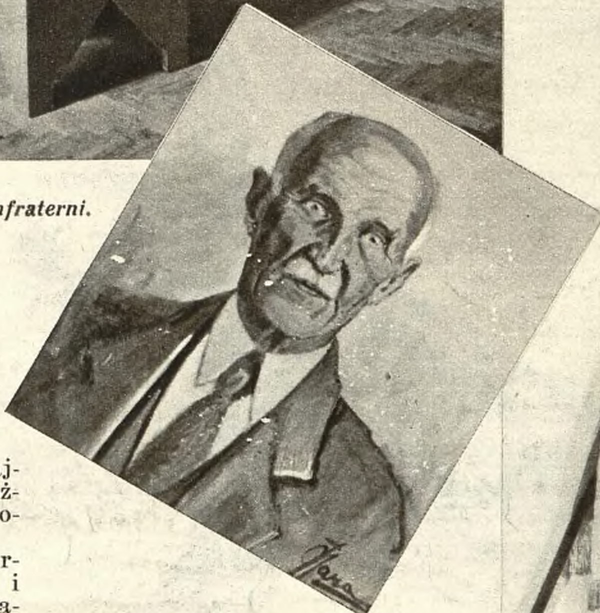
W. Ostręga (Toruń).



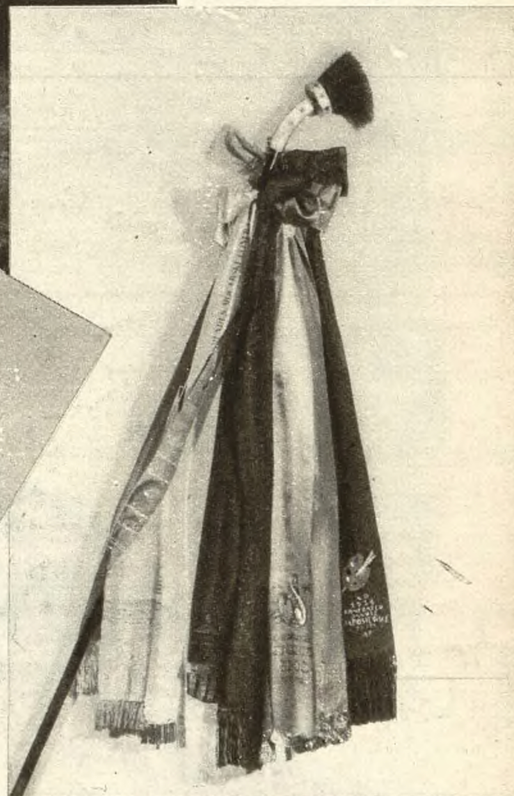
Wnętrze izby Konfraterni.



Członek honorowy i współzałożyciel Konfraterni dr. Otto Steinborn.
Fot. Franciszek Jakowczyk, Toruń.



Juljan Fałat, założyciel Konfraterni (portret Jarosiewicza).



Berło Konfraterni.
Fot. Jakowczyk, Toruń.



Zarząd Konfraterni artystów w Toruniu. Siedzą od lewej: Mocarski, Gros, dr. Steinborn, inż. Jarosławski i Mazurek. *Fot. S. Wojnarska, Toruń.*

KAY FRANCIS.



Urocza Kay Francis uchodzi w Hollywood za najlepiej ubierającą się aktorkę filmową. Szczególnie w swym ostatnim egzotycznym filmie p. t. „Niewolnica z Mandalay“ wytwórni Warner Bros, gdzie kreuje rolę emigrantki rosyjskiej przebywającej w Burmie, ma możność pokazania najnowszych sukien. Film ten ukaże się już wkrótce na polskich ekranach.

JADWIGA FONTANÓWNA.



Jadwiga Fontanówna, artystka teatru w Bydgoszczy, odniosła ostatnio wspaniały sukces w operetce Falla „Róże z Florydy“. Fot. K. Trepko — Bydgoszcz.

ULUBIENIEC PUBLICZNOŚCI KALISKIEJ *mówi o sobie:*

Kalisz od niedawna posiadający stały teatr, umiał już wybrać z pośród zespołu aktorskiego swego ulubieńca.

Oklaski przy wejściu i częste brawa przy otwartej kurtynie świadczą, iż młody aktor p. Edward Dąbrowski zdobył całkowitą sympatję miasta.

Sympatja ta w zupełności należy się młodemu artyście, który grywa role o podkładzie charakterystycznym i to postacie w wieku od lat 18-tu do 80-ciu. Ta olbrzymia rozciągłość lat w postaciach odtwarzanych przez p. Dąbrowskiego, świadczy nietylko o jego wszechstronnym talencie aktorskim, lecz i o wspaniałej umiejętności charakteryzacji.

Maski sceniczne tego młodego aktora, jak i jego gra twarzy, nieraz zrywały oklask na widowni.

Niewielu jednak widzów wie o tem, iż Dąbrowski, który jest zawsze pierwszym w garderobie, godzinami przygotowuje „maskę“. Nie mówi wówczas nic. Jest zdenerwowany, co widać z lekkiego drżenia ręki.

Spokojny i zrównoważony w życiu, nie może opanować tremy, która chwyta go w swe kleszcze przed każdem przedstawieniem.

„Zaczęło się z tą tremą już w 4-tej klasie — zwierza się p. E. Dąbrowski — kiedy to pierwszy raz na szkolnej scenie grałem Józia w „Gniazdku“ Kiedrzyńskiego.

Od tego czasu — pomimo tremy — myślałem już ciągle o scenie.

Godzinami chodziłem wówczas za Solskim, Stępowskim i Węgrzynem.

Szkołę dramatyczną — bez wiedzy rodziców — skończyłem u p. Hryniewieckiej. Kolega mój, który znał moje marzenia o scenie, w czasie gdy zdawałem egzamin — modlił się za mnie na schodach. Ja się trząsłem z tremy.

Zdałem egzamin i chciałem grać, grać — jaknajwięcej grać!

Pierwsze swe kroki na scenie stawiałem w teatrze częstochowskim pod dyrekcją p. Tańskiego.

Angażując mnie dyr. Tański spytał, czy w szkole dramatycznej grałem Jaśka z „Wesela“, gdyż ma już przedstawienie prawie gotowe.

Skłamałem mówiąc, iż znam doskonale tę rolę.

Po podpisaniu mego pierwszego kontraktu, biegłem, przeskakując trawniki — jak warjat. Dopadłem do budki telefonicznej i dzwoniłem do znajomych, że jestem zaangażowany do teatru, że gram!

Potem kułem rolę. Boże! jak ja się jej uczyłem! Dniem i nocą.

Z Częstochowy zaangażowany zostałem do Lublina, gdzie byłem przez dwa sezony. Stamtąd na sezon do Grodna, potem do Sosnowca, a następnie do Kalisza.

Przez ten cały czas grałem dużo, gdyż praca w teatrach prowincjonalnych wymaga premjery niemal co tydzień.

— Jakie są pana najulubieńsze z granych ról?

„Jasiek z „Wesela“ — przecież to moja pierwsza rola, Joachim w „Ponad śnieg...“, Fujarkiewicz w „Domu otwartym“, Felek w „U mety“, Papkin w „Zemście“, drwal w „Zaczarowanym kole“.

— A z ról granych w Kaliszu?

„Stefek w komedji Devala, inżynier w „Pieniądz to nie wszystko“, Czupurek w „Życie jest skomplikowane“, Poziomkiewicz w „Ten i Tamten“ i Franuś w „Migo“.

— A jakie plany na przyszłość?

„Być dalej w teatrze — w jakim? — niewiem — byle w teatrze!

W Kaliszu p. E. Dąbrowski grał we wszystkich sztukach t. zn. miał 19 premjer w ciągu 7-miu miesięcy.

W teatrze utarło się zdanie, że Dąbrowski jak wilk połyka role.

I zawsze je umie na pamięć — może grać bez suflera, chociażby było tylko kilka prób.

Umie i chce pracować, ma talent, niebywałą, jak na młody wiek, rutynę i sympatję publiczności — jednem słowem wszystko, co może go zaprowadzić na szczeble wielkiego aktorstwa. **(K.)**



Edward Dąbrowski, artysta Teatru Nowego w Kaliszu.



BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ — *pod redakcją*

MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, AL. SZUCHA 4.

PANI ALICJA WODZIA—SKA. Jest Pani już od 8-miu lat czytelniczką „Światowida“. — Pragnie Pani zasięgnąć porady w następujących sprawach: 1) Czy jest skuteczny środek na porost rzęs? — Odpowiedź: Środka takiego niema — jedynie stała pielęgnacja daje naprawdę bardzo dobre wyniki. Co się na nią składa? Otóż popierwsze: dokładne oczyszczania codzienne, okłady zimne i ciepłe naprzemian z rumianku, płatków chabrowych. Wszystko to, co pobudza cyrkulację krwi, a więc masaż najczystszą szczoteczką. Odżywianie olejem rycynowym, zmieszanym z odrobiną nalewki chinowej. Na mały biust świetnie zrobią masaże, gimnastyka oraz natryski. zawsze go można doprowadzić do pożądanych Mały biust nie jest zmartwieniem, ponieważ rozmiarów odpowiednio skonstruowanemi zabiegami.

PANI POD PSEUDONIMEM „SMUTNA SZATYNKA“. Proszę przeczytać odpowiedź Pani Alicji.

PAN STANISŁAW NOWAKOWSKI „OJCIEC“. Prosi Pan o dwie porady. Jedną dla swej córki — 23-letniej panny, której utrapieniem jest nadmierne pocenie się niezależnie od pory roku, drugą dla siebie w sprawie bardzo podobnej, nadmiernego pocenia się nóg. Proszę Pana, pot jest wydzieliną gruczołów potowych, wydzieliną bardzo potrzebną ze względu na regulację ciepła w organiźmie oraz ze względu na eliminowanie z ustroju trucizn. Normalnie człowiek poci się niepostrzeżenie. Nadmierne wydzielanie się potu świadczy o nieprawidłowem funkcjonowaniu gruczołów potowych na tle jakiejś niedomogi organizmu. Bardzo często na tle tak zwanej anemji. Nadmierne pocenie się wymaga częstych kąpieli chłodnych idealnej higjeny ciała i ubrania. Miejsca zaangażowane przez nadmierne pocenie się prócz kąpieli należy pędzlować kilkakrotnie w ciągu dnia następ. preparatem: Rp. Acidi Tannici 2,5 — Tymoli 0,3 — Spiritus camphoratus 100,0 — Spirit. aromat. 20,0. — Jako zasypki proszę używać: Acidi salicilici 3,0 — Acidi borici 12,0 — Zinci oxyd. 20,0 — Talci veneti 30,0.

„WERONIKA“. Posiada Pani według Pani mniemania „zamały biust“ — i w „żaden sposób nie może go Pani zdobyć“ jak to Pani pisze. — Skąd Pani wie, że biust Pani jest zamały. A może proporcjonalny do sylwetki. Niech Pani zechce łaskawie przysłać pomiary swojej osoby. Wtedy można będzie orzec, czy należy coś robić na zwiększenie biustu. Pomiary: szerokość klatki piersiowej, długość tułowia z głową, długość tułowia bez głowy, szerokość uda, długość kości udowej, szerokość łydki, długość goleni, szerokość ramienia, długość kości ramieniowej, szerokość przedramienia, szerokość stopy, długość stopy. — Ładna klatka piersiowa jest warunkiem dobrze zbudowanej kobiety, niekoniecznie wielkość biustu składa się na to piękno. Biust nie powinien być zapełny. Kształt biustu powinien być półkolisty o szerokiej nasadzie, co do wielkości to nie większy niż możliwość ujęcia go własną ręką.

PANI POD PSEUDONIMEM „DLA MAŁEJ FANNY“. Mała Fanny zastrzega zgóry, że „piękny wygląd nie jest jedynym celem w jej życiu“ — lecz, jako ta, która ukochała piękno, „chce je rozsiewać wokoło siebie“. Fanny studjuje, jest studentką, ma przed sobą wyraźnie nakreślony plan życia — ale jednocześnie jest kobietą, która nie chce wyzbyć się radości życia. Wszystko to, co opisała Fanny, podoba mi się bardzo z zastrzeżeniem, że aby rozsiewać piękno wokoło siebie — niekoniecznie trzeba mieć piękną cerę. Piękna cera to jeden z ważnych zresztą elementów „tego rozsiewania“, lecz nie jedyny. Opisane przez panią Fanny wady cery zaliczyć należy do dolegliwości natury łojotokowej. Stan łojotokowy jest stanem wrodzonym, lecz potęguje jego rozwój brak dbałości o higjenę całego ciała, przepracowanie fizyczne i umysłowe, nieregualrny tryb życia, zaburzenia przewodu pokarmowego, narządu trawienia, zaburzenia w czynnościach jajników, tarczycy i t. d. — Leczenie tego stanu zasadza się w pierwszym rzędzie na dbałości o ogólny stan zdrowotny, a miejscowo, jeśli chodzi o skórę twarzy: kąpiele, zmywania, głębokie oczyszczania mają wyraźny wpływ na poprawę tego stanu w sensie dodatnim. Środki, rozpuszczające warstwę zrogowaciałego naskórka, otwierają ujścia gruczołów łojowych i potowych. Pobudzanie żywszej cyrkulacji krwi daje naprawdę bardzo dobre wyniki. Pozatem należy bardzo dbać o warunki higjeniczne owłosionej części głowy. Rp. Cantharidi 0,02 — Chloroformi 1,5 — Oleum ricini 24,0 — Spir. rosmar 55,0 — Oleum lavandulae 0,25 — do codziennego masowania skóry głowy, przedział po przedziale w odstępach jednocentymetrowych.

PANI ZOFJA KWIECIŃSKA. Oczyszczanie skóry jest bardzo ważnym momentem w pielęgnacji codziennej. Stosowanie na noc wielkiej ilości kremów, goldkremów, rzekomo przeciwzmarszczkowych, a naprawdę zapychających pory, jest nadwyraz szkodliwe. Uznaję w mojej metodzie — dokładne, głębokie oczyszczenie skóry twarzy i całego ciała. Obfite ilości mydła przy kąpieli porannej, kąpiele w ziołach, w krochmalu, nacierania się octem aromatycznym w połączeniu z ekstraktem sosnowym i solą ciechocińską (w proporcji: po łyżeczce każdego na szklankę przegotowanej, chłodnej wody) — świetnie wzmacniają cyrkulację krwi. Jeśli skóra tłusta, to wymaga prócz oczyszczania — zainteresowania się przemianą materji, ułożeniem odpowiedniej diety. — Teraz zwłaszcza na wiosnę, spożycie mięsa powinno być znikome. Podaję przepis na płyn do zmywania: Ac. salicylici 2,5 — Mentholi 1,5 — Spirytus vini 60% — 200,0. Na noc miejsca tłuste zechce Pani po oczyszczeniu smarować: Rp. Resorcini 3,6 — Lanolini, Vasolini aa 35,0. — Jeśli chodzi o sprawę kosmetyków — to zaczniemy mówić na ten temat dopiero po zaaplikowaniu przez Panią tych, podanych przeze mnie środków przez okres conajmniej 14-to dniowy. Proszę napisać. Dokładny sposób postępowania przy następnej odpowiedzi.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.

Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.

Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:

Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.

Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



ZE STAREGO KRAKOWA.

Kościół św. Florjana, erygowany przed 750-laty.